**Idę wolno, ale nie cofam się nigdy**

**Martyna Zydek może mówić o sobie, że miała szczęście. Ze wszystkich poszkodowanych w wypadku samochodowym, tylko ona przeżyła. W szpitalu usłyszała od lekarza, że „powinna kupić sobie wygodne łóżko na dozgonny relaks”. Złamany kręgosłup i uszkodzony rdzeń kręgowy – ta diagnoza to w większości przypadków wyrok. Ale nie dla Martyny – jej walka o powrót do zdrowia jest dzisiaj inspiracją dla innych osób niepełnosprawnych w Polsce.**

24 lipca Ziemia po raz trzeci okrążyła Słońce od momentu, kiedy dla niej czas się zatrzymał i zmienił bieg. Miała 23 lata, jej życie było szybkie, ale wyglądało normalnie. Mieszkała w Gdańsku, przyszłość wiązała ze sportem. Chciała zostać trenerem personalnym. Ćwiczyła przysiad ze sztangą oraz martwy ciąg. W wakacje 2016 roku postanowiła odpocząć od gdańskiego huku i odwiedzić rodziców. Wsiadła do BlaBlaCar z kierowcą, który miał w sieci same dobre opinie. Zasnęła na tylnym siedzeniu, w pewnym momencie usłyszała, jak chłopak za kółkiem klnie głośno. Nie straciła przytomności. Widziała wszystko. Nadjeżdżające auto wymusiło pierwszeństwo. Samochód, którym jechała, dachował. Poczuła, a w zasadzie przestała czuć ciało od piersi w dół. Potem zobaczyła ludzi biegnących z auta, które jechało za nimi. Zajęli się nią.

 Później dowiedziała się, że miała szczęście. Wśród nich był strażak i lekarka. Ze wszystkich poszkodowanych przeżyła tylko ona. Martyna trafia najpierw do szpitala w Częstochowie. Diagnoza nie pozostawia złudzeń: złamany kręgosłup, uszkodzony rdzeń kręgowy, zero czucia w nogach.

 Nie przyjmuje tego do wiadomości, nie chce być w miejscu, gdzie już wydali na nią wyrok. Zawalczyła, by przeniesiono ją do Polskiego Centrum Rehabilitacji Funkcjonalnej w Krakowie. Tam jej szansę podskoczyły o 50 proc., lekarze dali jej nadzieję. Od tego czasu uprawia nieustający wielobój. Walczy z absurdami z jakimi przychodzi stykać się niepełnosprawnym ludziom, z ubezpieczalnią, która nie chce wypłacić należnych jej pieniędzy na rehabilitację i z własną słabością.

 **Fajterka**

 Od trzech lat Martyna swoją walkę o zdrowie opisuje na Facebooku: „Prowadzę blog. Blog niepełnosprawnej dziewczyny, ale chcę napisać o tym, że ja wcale nie jestem niepełnosprawna (i tak bardzo mnie irytują uśmiechy ludzi, którzy gdybym chodziła, NIGDY BY SIĘ DO MNIE DO MNIE UŚMIECHNĘLI). Jestem może niepełnosprawna dla ludzi, którzy nigdy mnie nie poznali i widzą jak się poruszam. Chcę napisać, że pomimo to, iż jestem na wózku, nigdy się nie poddam!!!”.

 I tak jak do biegnącego Forresta Gumpa dołączali wyznawcy, to chociaż ona porusza się wolniej – przy balkoniku albo na wózku – także do niej zgłasza się coraz więcej ludzi. A ci, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji, są po wypadku – lajkują, piszą, pytają, podziwiają i naśladują jej waleczność i nieustępliwość. Nie myślała, że może się stać kimś w rodzaju niepełnosprawnej internetowej celebrytki, ale tak właśnie jest.

 *– Wiele czasu spędzam, odpowiadając ludziom na pytania, rozmawiamy o tym, co mogą dla siebie zrobić. Nawet gdybym chciała, nie mogę się już teraz wycofać, bo zawiodłabym tych, dla których jestem jakimś wzorem czy daję nadzieję – mówi, a cel ma prosty: chce chodzić. Jak stanie na nogi, będzie pracować. Tak sobie założyła. Chce wtedy pomagać niepełnosprawnym po wypadkach. Kwestia nie w tym czy tak w ogóle będzie, tylko kiedy. Martyna nie widzi innej możliwości.*

 **Martyna rusza na nowych łuskach**

 Dzisiaj Martyna marzy o operacji wszczepienia implantów do kręgosłupa. Robi się ją w USA. To koszt nawet 500 tys. dolarów. Niewyobrażalny, ale Martyna już zbiera pieniądze. Na skutek rehabilitacji wróciło jej czucie w całym ciele, gównie to głębokie, dzięki operacji będzie jeszcze lepsze.

 „Mówię ci, wiele barier zostanie złamanych w tym roku” – zapowiada na swoim blogu. W lutym pada kolejna z nich – zaczyna chodzić w ortezach przy baloniku. Ale są ciężkie, niewygodne, toporne. Znalazła firmę w Białymstoku – Centrum Ortopedyczno-Protetyczne, która podjęła się zrobić jej ultranowoczesne „łuski” za niewygórowaną cenę. Zeszli z niej jeszcze, widząc jej hart i determinację. Zrobiła zbiórkę na fejsie, założyła konto 1 proc. Takie ortezy kosztują kilkadziesiąt tysięcy złotych.

 *– To aparat do chodzenia wspomagający utracone funkcje. Wykonaliśmy go ze splotu węglowego, z którego robione są też na przykład elementy samolotów. Jest trzy razy lżejszy od zwykłej ortezy. Niewiele w Polsce do tej porty takich wykonano – mówi Grzegorz Tomkiewicz, fizjoterapeuta z Centrum Ortopedyczno-Protetycznego w Białymstoku.*

 Walka Martyny wywarła na nim wrażenie.

 *– Zrobi z nich na pewno dobry użytek. Jest niesamowicie zmotywowana i tyle już osiągnęła.*

 Takie łuski zawsze tworzy się na indywidulane zamówienie. Są spersonalizowane, dopasowane do przegubów, stawów, długości piszczeli itd. Najpierw powstaje model testowy, potem jeśli się sprawdzi w praktyce – aparat finalny. COP robi sprzęt w tempie ekspresowym, w ciągu kilku dni.

 6 czerwca Martyna zakłada nowe łuski.

 „Są NAJLEPSZE, ultra lekkie, spełniają funkcje, o które mi chodziło. Warto było czekać. Dziękuję wszystkim! Jaaaaaaram sieeeę!!!!!! IDĘ WOLNO, ALE NIE COFAM SIĘ NIGDY".

 Martyna rusza w dalszą trasę. Musi znowu uczyć się chodzić. Ale kto da radę, jak nie ona.